



M. J. LERMONTOW.

Anioł śmierci

POEMAT.



Przetłomaczył z rosyjskiego

Alfons Wróblewski.

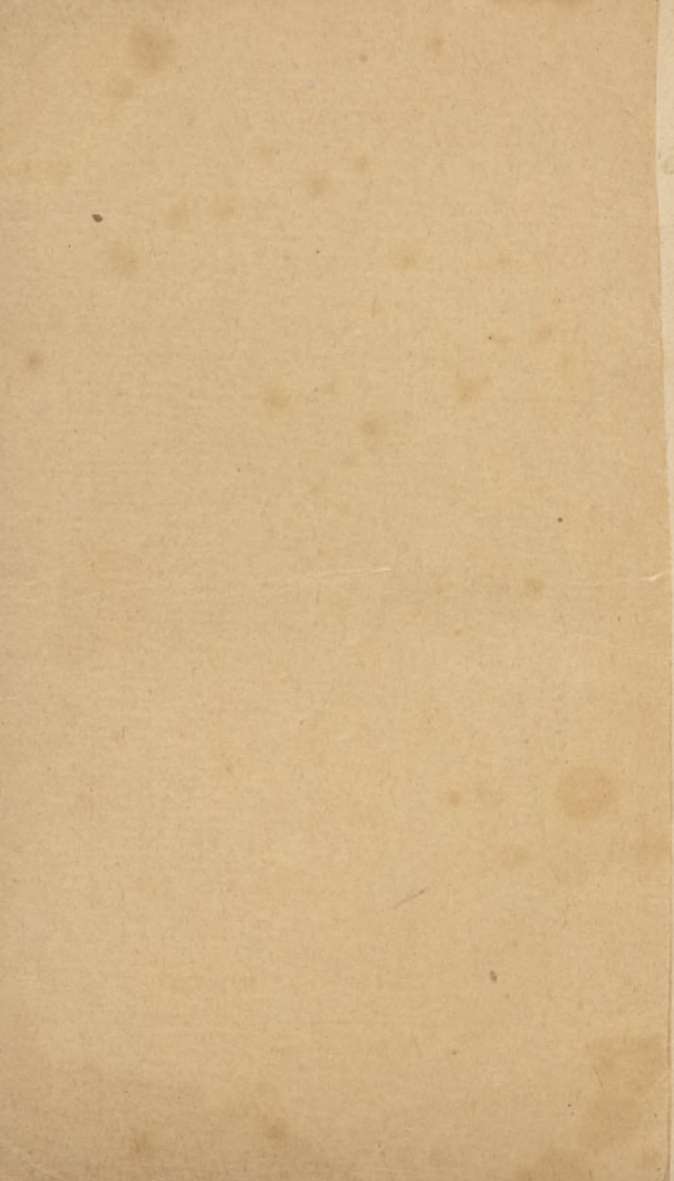


WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNI

St. Sadowskiego
1901





ANIOŁ ŚMIERCI.

Druk P. Laskauera i W. Babickiego, Warszawa.

M. J. LERMONTOW.



ANIOŁ ŚMIERCI

POEMAT

PRZETŁOMACZYŁ Z ROSSYJSKIEGO

ALFONS WRÓBLEWSKI.



WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI

ST. SADOWSKIEGO

1901



L=R

280126

Дозволено Цензурою.
Варшава, 1 Июля 1900 года.

ANIOŁ ŚMIERCI

ROMANS WSCHODNI

ofiarowany pani

Ś. M. Wereszczagin.

DEDYKACJA ORYGINALU.

Tylko dla Ciebie, i z myślą o Tobie
Kreślę marzenia niepochwytłych snów,
Niechaj na szczęściamego zimnym grobie,
Ciernie pamięci zakwitną mi znów.

Dni wolno płyną, choć czas biegnie hyży:
Znikły radości, bólem serce drży.
Błagam Cię, droga, gdy kres mój się zbliży
Aniołem śmierci dla mnie stań się Ty.

Stań u wezgłowia w godzinę skonania
I pocałunkiem osłódź życia kres,
Bądź mi zwiastunem z Tobą przebywania
W krainie szczęścia, gdzie już niema łez.

Wschód czarowny, wschód uroczy,
Kraj stulistnych wonnych róż,
Gdzie się fala szybciej toczy,
Gdzie barwniejsze blaski zórz,
Gdzie obłoki wolniej płyną,
Gdzie w konarach leśnych drzew
Z tajemniczą snów godziną,
Brzmi słowika cudny śpiew,
Gdzie czar życia jeszcze mam
Jako w bytu pierwsze dni,
Gdy nietknięte występki
Tylko szczęścia znało sny.
Czczę Cię, Wschodzie tajemniczy!
W ogniu źrenic Twoich cór,
Kto raz poznał czar dziewiczy,
Ten zatęskni do twych gór,

Upojony dźwiękiem pieśni,
Troski życia zniesie lżej.
Żal zapomni, bóle prześni,
I uwierzy baśni tej.

*

*

*

W chwili strasznej — bo skonania
Gdy już oczom braknie łez
U wezgłowia nam się ślania
Ten, co cierpień kładzie kres.
Gdy jękami przerywany,
Konającym zabrzmi śpiew:
On istocie ukochanej
Pocałunkiem mrozi krew.
Gdy w uścisku lodowatym
Pęka życia wątła nić:
To pod grozą jego wzroku
Sercu ciężko przestać bić.

Tak jest teraz — lecz przed laty
Innym bywał Anioł ten:
On wiódł duszę w lepsze światy,
A śmierć była niby sen
Cicha, lekka, bez cierpienia

On uśmierzał serca szal,
Koił troski i zwątpienia
Spokój, ciszę wkoło siał,
I miał władzę od Jehowy
Błysk nadziei w duszy krześć.
Przebaczenia cieszył słowy,
Szczęścia w Raju niosąc wieść,
I na biedną naszą ziemię,
Z Nieb przestworza spływał On
Błogosławił ludzkie plemię
Jako szczęście niosąc zgon.
Blaskiem cudnym swej żrenicy
On za życiem koił żal.
Promienisty, Światłolicy
Wiódł duszyczki w wieczną dal.
Sam szczęśliwy, — a dziś, oto,
Grozę śmierci sieje rad.
Czemuż jego pocałunek
Już nie słodycz, ale jad?

* * *

Nad brzegami oceanu,
Tuż w sąsiedztwie groźnych fal
Pod błękitem Indostanu
Sznur pagórków biegnie w dal.

Szumia w górze ciemne bory,
W pierś ich groźny bije wał,
Na nich orły i kondory
Ścielą gniazda w złamach skał.
I omija brzeg ten zdala
Dniem i nocą wątła łódź,
Bo zbyt silna morska fala
Nieda toni wiosłem pruć.
Tu śmierć grozi w każdej chwili
U olbrzyma skalnych stóp.
Górą — słowik w gąszczy kwili,
Dołem — otchłań — zimny grób.
Na tej skale, hen — u szczytu
Jest pieczara wewnątrz gór.
Tam nie ujrzysz słonka świtu,
Z poza śnieżnych ciemnych chmur.
Tam brak życia — gdzieś w oddali
Zaszeleści suchy krzew —
To mknie żmija, a od fali
Jęk żałosny słychać mew.
Jak grób zimną — opuszczoną
Ta pieczara. Spójrzy w nią.
Czasem księżyc — chmur oponą
Spiesznie kryjąc tarczę swą.

Czasy dawnemi w pieczarze owej
Młody wygnaniec samotny żył.
Stroniąc od ludzkiej zdrażliwej mowy,
O wiecznem szczęściu fantazje śnił.
Doskonałości szukał na ziemi,
Gromił współbraci za czyny ich.
A zowiąc wszystkich grzechów pełnemi,
Sam uznać nie chciał występków swych.
Lecz choć z pogardą patrzył na ludzi
I groził tłumom tysiącem kar:
Swojego serca on nie ostudzi.
I jego podbił miłości czar.

*

* *

Rośnie cyprys hen na górze
Na mogiły rzuca cień,
Dołem bluszez i dzikie róże
Opasują drzewa pień.

A gdy burza cyprys stary
Gromem zwali, razem z nim
Bluszez oplotłszy mu konary
Legnie martwy z druhem swym.

Nie samotny cyprys rośnie,
Nie samotny młodzian już,
Przy nim dziewczę w życia wiosnie
Jako pączek rajskich róż.

Oko żarem ognia płonie,
Pierś faluje, serce drży,
Namiętnością biją skronie.
Precz zwodnicze. zwątpień sny!

Pod jej wzrokiem pękły lody,
Nienawiści zginął ślad.
Sam kochany, chłopak młody
Wnet pokochał górski kwiat.

I ukryty na gór szczycie
Zaznał raju u jej stóp.
Złączyło ich serca bicie,
A rozdzielić może — grób.

* * *

Z błękitnego nieboskłonu
Swe promienie miesiąc śle
A przepiękny blask Orjonu
W wód głębinach kapie się.

O skalistą pierś roztrąca
Bryzga pianą morską toń
Z groźnym szumem fala wrząca,
Z świeżą siłą wraca doń.

Czemuż cicho tam na szczycie
Pośród krzaków wonnych róż?
Uleciało z piersi życie
I nie zabrzmi piosnka już

Czemu zbladły ust korale
Czemu serce niechce bić?
Jakiż demon w dzikim szale,
Przerwał srebrną życia nić?

U wezglowia, przerażony
Kłęczy młodzien — w dłonie swe
Ujął rączkę uwielbionej,
Żalu mężką roni łzę.

I u wierzeń swych ołtarza
Darmo błaga Nieba łask
Śmierć — to słowo go przeraża
Śmierć — zgaśł żrenie czarnych blask.

Bluźni — płacze — prosi — słucha,
Tętna szuka — szaty rwie.
Serce zmilkło — niema ducha —
Wichrom morskim żali się.

Wówczas to — z Niebnych sfer przestwo-
Na ziemię spływał Anioł ten, [rza
Którego zsyła łaska Boża
By nam ostatni słodził sen.
I słyszy On, że gdzieś z oddali
Jęki rozpaczy dochodzą doń.
Więc na eteru srebrzystej fali
Wchodzi do groty — i zimną dłoń
Na białem czole z litością składa
I pocałunkiem darzy ją swym.
Ostatnie tchnienie uroczą Ada
Oddając — bóstwo poznała w nim.

Wtedy dopiero, w cieniu pieczary
Ujrzał wygnańca u Ady stóp,
I żał mu szczerze, że swemi dary
Ustron miłości zamienił w grób.
I widział Anioł ile boleści,
Ile rozpaczy w tym wzroku tkwi:

To żal mocarza — nie żal niewieści
Co ukojenia szuka przez łzy.
Płakać — to ulżyć — ale w milczeniu,
Gdy serce pęka, gdy braknie tchu:
Zamknąć się w sobie. W takim cierpieniu
Kto cierpi w ciszy — cierpi za stu!

*

* *

Nienawiść błądzi i kłamie,
Ludzkości szerzy ją wróg.
Wszak litość, to bóstwa znamię,
A jego zesłał tu Bóg.
Więc duch niebieskiej krainy
Rozpaczą wzruszony tą,
Ostygłe zwłoki dziewczyny.
Wnet wolą ożywia swą.
Anielską duszą jej ciało
Natchnione — krew krąży znów —
Tylko w pamięci zostało
Jakoby marzenie snów,
Niejasne wspomnienie bytu
Zamierzehłych minionych lat.
Gdy jako Anioł, z błękitu,
Czasem nawiedzał ten świat.

Znów tętna w piersi zabiły
I oczom powraca blask.
Wyrwana z objęć mogiły,
Rozkoszy niech zazna łask.
Słyszysz, w lesistej ustroni
Gdy księżyc wyjrzy z za chmur:
Piosenka dziewicy dzwoni,
Powtarza ją echo gór.
Ona pieszczoty słodkimi,
Wygnańca darzy jak wprzód.
I stał się na biednej ziemi,
Przez miłość wskrzeszenia cud.

Zapatrzony w wód przestworza,
Zasłuchany w szmery fal,
Na skalistym brzegu morza
Siadł wygnaniec. Jakiś żal
Czy tęsknota pierś mu ściska,
Świeżych wrażeń pragnie znów.
Chce być znowuż ludzi zblizka,
Widzieć jawę swoich snów.
I do Ady ukochanej
Z temi słowy zwraca się:

„Czyż do końca, zapoznany
Mam tu przeżyć życie swe.
Ciało wolne — więźniem dusza —
Mnie ku sobie wabi świat.
Tu bezczynność — to katusza
Jakiż pracy mojej ślad?
Garstka ziemi nad mogiłą
Co ukryje szczątki me.
Zcichnie serce co tu biło,
Na wspomnienie tego drzę.
Słuchaj Ado — za górami,
Gdzie kwiecista owa błon,
Igra wicher z proporcami,
Rzą rumaki, szczeka broń.
Jutro, równo z brzaskiem świtu
Śmierć bogaty zbierze plon,
Krzyk się wzbije do błękitu,
Konającym zabrzmie dzwon.
Tam ja pójdę — tam iść muszę
Szukać sławy... wrogów rój...
Ja krwi pragnę... na mą duszę,
Ja królewski tobie strój
„Perły, złoto i korale“
Tu przywiozę — lub gdy cios

Wróg mi zada w walki szale,
Kiedy zamrze w piersi głos:
To choć padnę z grotem w łonie,
Sława moja będzie żyć—
I uwieńczą martwe skronie
W liść wawrzynu! Dosyc' śnić!
Co? ty płaczesz? Ado droga
W rzeczywistość zmienię sny,
Miłość nie zna co to trwoga,
Ty mnie kochasz — otrzyj łzy“.

— Ukochany mój — gdy fali
Nie porusza wiatru wiew,
Kiedy słońko ogień pali,
Kiedy milknie ptactwa śpiew,
Gdy narcyzy i złocienie
Nad strumykiem chylą skroń
Nieruchome kwiatów cienie
Spoglądają w cichą toń.
Lecz niech tylko podmuch burzy
Na zwierciadło padnie wód,
Cień narcyza, lilii — róży
Nie spokojny już jak wprzód,

Razem z falą on się chwieje,
Wiatr i jego wstrząsa liść —
To są serca mego dzieje —
I ja z tobą muszę iść!
Tyś tą falą — ja tym kwiatem
I twój smutek — dla mnie łyż.
Oczy twoje — moim światem,
Mojem życiem jesteś ty.
Żadne niewie, czy ta chwila
Nie jest kresem szczęścia snów.
Jaka przyszłość się rozchyła
I czy wrócisz do mnie znów“.

*

* *

Łąk kobierzec szmaragdowy
Wnet zabryzga bratnia krew,
I w gęstwinie tej dąbrowy
Zmilknie leśnych ptasząt śpiew.
Mgły tumany słońce skryją
I uleci słowik precz
W ustron taką, gdzie lilije
Nie pobrudzi, nie tknie miecz,
A człowieka dłoń nie skala
Barw stulistnych wonnych róż

I gdzie tylko czasem, zdala
Wiatr przyniesie echa burz.

*

* *

Gdy po strasznym dnia upale
Grom uderza z czarnych chmur,
Gdy wzburzone morza fale
Piętrzą grzbiety nakształt gór,
Z wód otchłani rozszalałej
Dwie przeciwne fale mkną
I spienione morskie wały
Pod naporem wichru drżą.
W skał nadbrzeżnych stopy bije
I dziewiczy wstrząsa bór,
Wściekłym rykiem burza wyje,
Jak szatanów straszny chór!

Tak na cichej tej dolinie
Pierś do piersi stanie wróg,
Zwyciężonych krew popłynie,
Dziś świętuje zemsty Bóg.
Szumi wichru podmuch dziki
I proporce w strzepy rwie,
Grają surmy — jęki — krzyki —
Już szeregi zwarły się,

Jak na nocnem tle ogniska
Błyszczy w słońcu wraża broń,
Krew z przebitej piersi tryska,
Pod maczugą pęka skroń.
Parta straszną wrogów siłą
Garść ostatnia w boju trwa;
Jeszcze chwila — a mogiłą
Wielką będzie ustroił ta!

Rycerz młody — żądny sławy
Napór wrogów wstrzymać chce,
Miga w dłoni topór krwawy,
Krwi szkarlatem mieniać się.
Gdy uderzy — straszne ciosy
Pęka puklerz — pada wróg,
Jako sierpem cięte kłosy
U rycerza legli nóg. —
Zadźwięczała gdzieś cięciwa,
Śmiercionośna strzała mknie
I rycerza pierś przeszywa;
Młodzian blednie, chwieje się
I bez słowa skargi, jęku
Czuając w piersi śmierci jad,

Z ostrym mieczem w martwym ręku
Na poległych braci padł.

Na skał szczycie, blada, drżąca
Łzawem okiem śledząc bój,
Stała Ada kochająca.
Dłonie łamie — szarpie strój!
Pierś tęsknota jej rozrywa,
Serce pęka, pała skroń —
Wtem, dostrzega nieszczęśliwa
Jemu z ręki pada broń,
On się chwieje — tłuszcza dzika
Biegnie po nim siejąc mord,
I do mózgu jej przenika
Wycie, szaleń pijanych hord.
Cudne oczy mgła zasłania
I te oczy ronią łzę!
O nieszczęsny Zoraimie
Tyś dla sławy stracił je.
Tobie miłsze nad pieśnyczoty
Śmierć i walka — wrogów krew,
Miłsza zdobycz, łańcuch złoty:
Niż miłosny ptaszek śpiew!

Szaleńcze — niewiesz ty, jak cenny
Skarb ten, co Twoim kiedyś był,
Nie wiesz, że w Adzie duch promienny,
Tylko dla szczęścia Twego żył.
Miljony zmarły już z rozpaczą,
Miljardy pomrą z biegiem lat,
One ci w wieczność nie przebaczą
Że spokój w śmierci stracił świat!

Mrok pokrywa już gór szczyty
Na dolinę pada mgła,
Wszedł księżyc srebrnolity
W gąszczy leśnej Eol gra.
Ciagną wilki i szakale
Przynęcone wonią krwi.
Cicho szemrzą morza fale,
Z oczu Ady płyną łzy. —
Miłość czysta wstręt zwycięża,
Lęk niewieści rzuca precz!
Drżała, na sam szczęk oreża,
Dziś gotowa chwycić miecz.
Ada cicha, wiotka, drżąca
Przez poległych pole mknie,

Tajemniczy blask miesiąca
W kryształ zmienia czystą mgłę!
Czy ocalał? czy też może
Śmierć mu zadał wroga cios?
Ktoś tu jęczy? — Wielki Boże,
Ona zna ten drogi głos!

Jako posąg na mogile
Stoi blada, u jej stóp
Ten, który ją pieścił tyle,
Jej Zoraim. Wkrótce grób
Już na wieki ich rozłączy
I położy szczęścia kres.
Z jego piersi krew się sączy,
W jej oczętach braknie łez.

„Ty tu? i po co? Dlaczego, Ado
Ostatnie chwile zatruwasz mi?
Chyląc nademną twarz twoją bladą?...
To tylko strzała w mej piersi tkwi...
Zbyteczna miłość — ciekawość płocha
Wiodła Cię tutaj — o nie smuć się...
Drugiego serce twoje pokocha,
Wkrótce zupełnie zapomnisz mnie.

Czuję, że Anioł śmierci nadlata
Idę... gdzie... nie wiem... bez marzeń, snów
Pragnąłem sławy, co wieńce splata
Ginę... ha trudno... ty płaczesz znów?
Daj mi dłoń Twoją. Przebaczone żałuj...
Co Cię przeraża?... to moja krew!
Nachyl się proszę... o tak... pocałuj...
Grobowych duchów już słyszę śpiew.
Żegnaj mi... biedna... wszak świat to cmentarz
Samotna... trudno będzie Ci żyć. [tarz
Choć znów pokochasz... jak mnie... pamięć—
Dwa razy szczęsną nie można być! [tasz?...
Jeszcze... ach... jeszcze... silniej... goręcej...
Twoje pocałunki to ognia żar,
Palą mi usta... nie... niechcę więcej —
Już przysnął uczuć szalonych czar,
Mnie siła nie wróci Twoje pieszczoty, —
Bo serce w piersi przestaje bić!
Patrz, gwiazda wschodzi, Aniele złoty
Wnet pęknie życia ostatnia nić!

Jak wiele jeszcze — w miłości szale
Mogłem przy Tobie przeżyć tu lat!

Wzgardziłem szczęściem... szalony... ale
Tak mnie ku sobie wabił ten świat!

Złudne nadzieje... zwodnicze chwile,
Ginę na progu młodzieńczych dni
Kochając... jednak cierpiałem tyle...
Dziś nienawidzę ludzi... a ty?

Wszak mogłem z Tobą w cichej ustroni
Szczęśliwy... wieńce splotać Ci z róż!
Czuję dłoń śmierci na mojej skroni,
Zranione serce zamiera już...
Co tam!!

Jak arfy dalekiej dźwięki
Słabe niejasne dochodzą nas:
Tak tłumiąc w sobie konania jęki,
Głos jego słabnął jak płomyk gasł.
Na pierś przebitą głowa się skłania,
On już nie słyszy, nie czuje nic.
Z jękiem rozpaczy nieszczęsna Ada
Swym pocałunkiem wskrzesić go chce,
U stóp kochanka na ziemię pada,
Do czoła tuli usteczka swe!
Daremne chęci... zniknęła władza
Jaką ją dawniej obdarzał Pan

Cierpień ostatnich już nie osładza
Nie wraca życia — nie goi ran!

.
Na błękitnym nieboskłonie
Czarodziejska gwiazdka lśni.
Jasnym blaskiem ona płonie,
Jak kochanki drogiej łązy.
Jej promyczek szmaragdowy,
Z krańców świata biegnie tu:
Gdzie zamarły dźwięki mowy,
Gdzie się zbliża wieczność snu.
Ponad niemi się odzywa,
Głodnych sępów dziki wrzask
Krew kroplami z rany spływa,
W oczach gaśnie życia blask.
Skonał. Zbladły ust korale,
I opadła martwa dłoń!

.
Nieruchome morza fale
Szmaragdowa milczy toń.

*

* *

Czyj cień przezroczą mgłą spowity
Świetlanym blaskiem gwiazdy émi?

Płynie ku niebu przez błękity
Na czole wieniec srebrny łśni?

.

To Anioł śmierci. On z więzów ciała
Wyswobodzony rzuca ten świat,
Odkąd złość ludzka brudem skalala,
Przezystych uczuć cudowny kwiat.
I znów, jak ongi — władny swą siłą
Kojenia cierpień żalu i łez:
Gdy milknie serce, co szaleń żyło,
Kiedy się zbliża istnienia kres.
Przeboleł rozpacz i poznał ludzi,
Spieszy do nieba, ucieka ztąd:
Gdzie już litości nic w nim nie budzi,
Gdzie same fałsze, nikczemność — błąd!
Nie ukojeniem — ale katuszą
Chwila skonania odtąd ma być!
Obłudą żyli — więc cierpieć muszą,
Gdy serce w piersi przestaje bić! —
Odtąd myśl sama jego widoku,
Strachem przenika i mrozi krew.
Piorunów błyski łnią w jego oku,
Przeraża duszę grobowy śpiew!

On w pocałunku ostatnim wlewa
Konającemu, do serca jad!
I odtąd, jękiem cierpień rozbrzmiewa,
Śmierci się lęka... nikczemny świat.







Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Kielcach
BIBLIOTEKA

280126

L

L=R

Biblioteka WSP Kielce



0001425

Cena 20 kop.